Rok XXXVI | Niedziela 29 września 1929 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 39

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Przemówienie J. Em. Prymasa Polski

na zjeździe katolickim w Poznaniu (8 b. m.).

Przeżywamy chwile radości i dumy katolickiej. Przeglądamy spełnione czyny, liczymy triumfy, mierzymy postęp sprawy Bożej.

W taką chwilę pragnęlibyśmy widzieć przyszłość Kościoła w różowych barwach i oddać się niezamąconemu uczuciu ufności. Ale obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem wiary i losami Kościoła każe nam w taki dzień, jak dzisiejsze święto, rozpoznać trzeźwo położenie i z niego wysnuć swoje obowiązki i program dalszej pracy. Obecną chwilę religijną w Polsce można tak krótko scharakteryzować: Kościół katolicki wszedł u nas w okres wytężonej, twórczej pracy. Rozbudowuje swą działalność zarówno w swem wewnętrznem życiu, jak i w dziedzinie naukowej, wychowawczej i dobroczynnej. Zwiększają się szeregi duchowieństwa, doskonali się jego wykształcenie i przygotowanie duszpasterskie. Duch jego rośnie. Pomnaża się wydajność pracy kapłańskiej. Goją się rany, zadane życiu kościelnemu w czasie niewoli. Pogłębia się życie wewnętrzne łaski. Tężnieją organizacje kościelne, a laikat katolicki, złączany ściślej z hierarchją, zajmuje się żywiej sprawami Kościoła, czuje odpowiedzialność za jego losy i przechodzi do czynu katolickiego i do współpracy z duchowieństwem. Idzie przez Kościół polski nowy posiew ducha katolickiego, tak świeży i czysty, jakiego nie pamiętamy. Z drugiej strony atoli spotykamy się z napornym ruchem antykościelnym. Jeszcze lat temu kilka zdawało się nam, że od tego nas sama tradycja ustrzeże, a dzisiaj z bólem stwierdzamy, że i do nas dotarły te prądy, które z życia narodu chcą wykreślić Chrystusa.

Nie o ten lub ów szczegół toczy się walka, lecz o całość i przyszłość chrześcijaństwa, o to, czy przekreślić w dziejach ludzkości 19 wieków pracy i historji katolickiej i czy z życia narodów usunąć raz na zawsze myśl Chrystusową i Boże prawo.

Dokonano tego częściowo gdzieindziej, dzisiaj próbuje się tego u nas, narazie ostrożnie i zcicha. Ale już zarysowuje się przed nami szkielet wrogiej akcji. Znamy dobrze ten program z dziejów Kościoła innych narodów — i znamy jego piętno, a więc walka przeciw nauce religji, szkoła świecka, bezreligijna, a wkońcu pozytywnie pogańska i ateistyczna. A więc deprawacja moralna przez modę, prasę, pornografję, teatr, kinematograf, tańce, kult nagości na wybrzeżach i letniskach i systematyczne szerzenie nieobyczajności, aż do uwielbienia rozpusty i perwersji. A więc upodlenie kobiety, by nie błyszczała w aureoli dziewczęcej wstydliwości, aby nie nakazywała szacunku swą cnotą niewieścią i godnością macierzyńską, aby nie była filarem kultury etycznej, lecz czynnikiem upadku i zwyrodnienia narodów. A więc rozluźnienie i zagłada rodziny chrześcijańskiej przez sprzeniewierzenie i rozbicie małżeństwa przez śluby cywilne i rozwody. A więc szerzenie światopoglądu materjalistycznego aż do skrajnego, wywrotowego radykalizmu. A więc stopniowe wypieranie chrześcijaństwa ze wszystkich dziedzin życia i zupełne sprowadzenie człowieka na łono bezbożnego naturalizmu, aby się z wiarą już wcale nie stykał, aby go nie chrzczono przy urodzeniu, aby się nie modlił za życia i nie oglądał na żadne prawo Boże, aby go po śmierci bez krzyża grzebano na niepoświęconych cmentarzach lub palono w krematorjach. A więc walka z wiarą katolicką, walka podstępna, oszczercza, nieubłagana, walka na całym froncie, a równocześnie troskliwe popieranie wszelkiego sekciarstwa, nawet antypaństwowego i wyuzdanego. I tak dalej — a wszystko w imię postępu, w imię wyższej moralności i robienia z Polski Europy, aż do zerwania konkordatu, aż do konfiskaty majątku kościelnego, aż do jawnego prześladowania. Mówią, że to w Polsce niemożliwe. Owszem, niemożliwe, ale o tyle, o ile do tego nie dopuścimy. Pamiętajmy, że ośrodek tych sił, które nas chcą zdeptać, leży poza Polską, poza zagrożonemi narodami, poza kulturą chrześcijańską: leży tam, gdzie się knują konkretne plany ujarzmienia narodów po ich deprawacji i upodleniu.

Tam jest wszystko możliwe, tam się przygotowuje międzynarodowa anarchja i rewolucja światowa. Naród katolicki, pozwalający się deprawować, doczeka się w tej lub innej formie ma-

sońskich okrucieństw Meksyku i bolszewickich okropności. Nie wykluczam od tego żadnego kraju, nie wykluczam Polski. Ten program laicyzacji, to nie program specjalnie polski, to plan wszechświatowy. Jego realizacja już się u nas rozpoczęła. Kierują nią międzynarodowe konspiracje. Osiągnęły już pewne rezultaty. Jeżeli zdobędą władzę i będą rozporządzały większością sejmową, wystąpią otwarcie i bezwzględnie. Pomimo skrzętnego maskowania tego ruchu, zmysł katolicki narodu wyczuwa, że coś poważnego zagraża wierze i Kościołowi. I tak jest w rzeczywistości. Przed Polską stanął w roli kusiciela szatan ludzkości, aby zwichnąć jej przyszłość i złamać jej ducha, aby się nie dokonało jej odrodzenie, aby się nie zdobyła na swój twórczy czyn dziejowy i nie spełniła wśród narodów posłannictwa, do którego ją wskrzesiła Opatrzność.

Ta świadomość budzi w duszy polskiej lęk i obawy. Odzywa się wołanie o obronną akcję religijną. Powstają przepiękne nastroje bohaterskie. Nieustraszone serca rwą się do krucjaty i niecierpliwie oczekują na zew do boju. A obok tego powstają różne projekty, zanoszą się wnioski o ustawy i rozporządzenia, listy pasterskie i gromy. Tkwi w tym odruchu myśl serdeczna i zdrowa. Ale niektóre żądania przypominają ów ogień z nieba, którym Jakób i Jan chcieli palić miasto samarytańskie, zasługując na upomnienie Zbawiciela: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście“ (Łuk. IX, 55). Wyczekuje się tu i tam ratunku po nadzwyczajnych mężach, po mędrcach i prorokach, po objawieniach i cudach, zapominając o słowie św. Pawła: „Ponieważ i żydzi cudów się domagają, a Grecy szukają mądrości, przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego“ (Korynt. 1, 22).

Ruchowi wrogiemu powinniśmy przeciwstawić naprzód wewnętrzny czyn Chrystusowy. Mamy u siebie braki i słabe strony mimo niewątpliwego odrodzenia katolickiego, o którem wspomniałem. Mamy katolików, zarażonych liberalizmem. Mamy wielu takich, co nie mają jasnych pojęć religijnych, ulegają wpływom wobec laicyzmu, są zwolennikami najmniejszego programu religijnego i niedozwolonych kompromisów. Takich Polaków trzeba przedewszystkiem skatoliczyć, wyprowadzić z chaosu pojęć, wyleczyć z płynności zasad, wyswobodzić z ducha czasu, aby się stali odporni na wpływy nowoczesnego pogaństwa. Musimy usunąć brak konsekwencji życiowej, elastyczność sumienia, sprzeczność między wiarą a życiem i wszystkie dalsze następstwa smutnego faktu, że wielu katolików postradało związek z łaską Bożą, że w nich zamarło życie wewnętrzne.

Tu należy spełnić pierwszą i najważniejszą pracę. Dopiero, gdy te słabości usuniemy, zdołamy opanować bierność i obojętność. Drogę do królowania w życiu publicznem utorują Chrystusowi dusze, z Nim ściśle złączone. Z ludźmi ułomnymi i słabymi krucjata niemożliwa. Tylko mocnych, pewnych i czystych wolno gromadzić pod świętym proporcem Chrystusowym. Dopiero po tym pierwszym czynie katolickim, po czynie wewnętrznym, pokuty, cichej walki duchowej i żywotnego wszczepienia się w pień Chrystusowy, możemy się zszeregować do zewnętrznego czynu pod bojowym, królewskim sztandarem Chrystusa. Pod ten sztandar, który Kościół we wszystkich krajach wywiesza, aby na wielką wyprawę prowadził karne hufce Akcji Katolickiej, wzywam was na wojenną służbę Chrystusa-Króla. „Jeśli kto jest Pański, niech się przyłączy do mnie“ (Exod. 32, 26).

Katolicyzm polski, odrodzony w sakramentalnych źródłach łaski, zaprawiony do bohaterstwa w cichym wewnętrznym boju, silny miłością Boga, a religijnie karny wobec ustanowionych przez Zbawiciela wodzów, udaremni plany wrogów krzyża, wprowadzi Chrystusa w całe życie narodowe i zapewni Polsce jasne, Boże jutro.

Katolicy! Dla duszy narodu, dla wielkości i honoru Polski czujnością swoją, duchem wiary i zorganizowanym czynem katolickim wytrąćcie szatanowi ze zbrodniczych rąk ten głaz pogański i — kielnię. Polska musi pozostać i pozostanie wierną Chrystusowi-Królowi pod opieką Matki Najświętszej!

Po zjeździe unjonistycznym w Pradze

(w dniach 11—14 sierpnia 1929).

(Ciąg dalszy).

Pierwszy odczyt po łacinie wygłosił biskup M. d' Herbigny na temat: *„Catholicitatis idea et vita orationis“*. Czcigodny referent przedstawił dzieje i rozwój pojęć „catholicus“ — „catholicitas“ w pismach autorów pogańskich, w Nowym Test. (choć tam niema słowa: „katholikós“) i u pierwszych pisarzy chrześcijańskich. Idea katolicyzmu, uniwersalności — powszechności Kościoła, tak głoszona i podkreślana przez Chrystusa, potem przez św. Pawła, Ojców Apostolskich i symbole starochrześcijańskie, dziś zagrożona jest uniwersalizmem pogańskim, międzynarodówką i szowinizmem poszczególnych narodów. „Ecclesia non societate gentium, sed quodam fraternitate iungitur“. „Ecclesia est catholica per diffusionem“. Jak dzisiaj przywrócić pierwotne i chrześcijańskie znaczenie „katolickości“? Mieć szerokie serce, nie myśleć tylko własnemi kategorjami, ale wznosić się ponad swój i swego narodu egoizm, zwalczać wybujały nacjonalizm. Współpracować w tym kierunku przez modlitwę i to liturgiczną. Liturgja ma tu odegrać główną rolę. Same teksty modlitw liturgicznych, gdyby się tak nad niemi głębiej zastanowić, niczem nie są tak przepojone jak ideą powszechności — uniwersalizmem catholicitatis Ecclesiae. Studja nad liturgją oraz przejęcie się duchem tejże są konieczne tam, gdzie chodzi o porozumienie między Wschodem a Zachodem.

Był to referat oryginalny, rzadko można czytać lub słyszeć coś podobnego.

Po nim odczytano telegramy gratulacyjne do zjazdu: od J. E. Metropolity Szeptyckiego (z Marienbadu), od biskupa Glasera (z Besarabji), od O. Salaville'a, Ass. (w Konstantynopolu).

Ciekawy był następny odczyt (drugi zrzędu) X. prał. prof. dra Grivca z Lublany, p. t. *„De orientali conceptu Ecclesiae“*.

Nie można tu — choćby w streszczeniu — przytoczyć osnowy tego referatu. Wystarczy

wspomnieć, że nasze pojęcie Kościoła różni się bardzo od pojęcia, jakie o nim mają wschodni chrześcijanie. Tam więcej nacisku kładzie się na wewnętrzną stronę. Kościół według definicyj wschodnich to „corpus mysticum Christi". Jak widać, na nauce św. Pawła są oparte wschodnie wywody i określenie Kościoła („In Oriente monarchia confoederativa omnium ecclesiarum — foedus 5 patriarcharum"). Na Wschodzie przeważa i jest ulubione pojęcie Kościoła paulińskie. Przeciwnie na Zachodzie, gdzie także jest mowa „de corpore mystico Christi", ale główny nacisk położony jest na moment hierarchji i władzy. Jurysdykcja i „potestas clavium" jest uwzględniona w rzymskich definicjach Kościoła, a mało — prawie nic — niema w nich o wewnętrznej łączności z Chrystusem. U nas pisze się duże traktaty o Kościele i ciągle się mówi „de potestate Ecclesiae": tymczasem na Wschodzie apologetyki o Kościele nie znają, tam w apologetyce na tem miejscu jest traktat „de vera religione". Wschodni teologowie zarzucają zachodnim, że pojęcie Kościoła stworzyli na podstawie prawa rzymskiego, a więc świeckiego, że naukę i pojęcie Kościoła zniżyli do formalizmu i naturalizmu.

Chcąc się zbliżyć ku pojęciom wschodnim o Kościele, musimy pamiętać na paulińską naukę o „corpus mysticum Christi". W studjach liturgicznych i w samej liturgji przeważnie występuje paulińskie pojęcie Kościoła.

Prof. dr. J. Vašica mówił na temat: *„De S. Venceslao in documentis palaeoslavicis"*. Referat o tyle odnosił się do spraw wschodnich, że w nim wykazał prelegent, jak kult św. Wacława był znany w całej prawie Słowiańszczyźnie, na Rusi i w Rosji nawet, o czem świadczą liczne oficja, pieśni, kalendarze w starosłowiańskim języku, układane ku czci tego Męczennika. Temat ten, bardzo szczegółowo opracowany, więcej historję, liturgję i archeologję uwzględniał niż ruch unjonistyczny.

Po odczytach w Emaus skończonych, biskup M. d' Herbigny o godz. 12 w tamtejszym kościele benedyktyńskim odprawił z uczestnikami krótką medytację przeplataną modlitwami za odpadłych braci (tak było również i w dwa dni następne).

Popołudniowe zebrania i odczyty odbyły się w „Obecním Domě" (przy Bramie Prochowej). Ponieważ były przeznaczone i dla świeckich, wygłoszono je po czesku. W tym języku mówił O. Teofil Spáčil S. J., prof. Inst. Orjentalnego w Rzymie, na temat: *„Orthodoxia et principium unitalis Ecclesiae"* — „Pravoslaví a princip jednoty církevni" [1]).

Dużo się pisze i mówi w ostatnich czasach o unji. Ale unja musi być doskonałą i na prawdziwym, istotnym fundamencie opartą. Tym zaś fundamentem jest wiara. Musi być wiara przez wszystkich wiernych przyjęta (unitas fidei materialis), a to będzie wtedy, gdy w Kościele będzie urząd autentyczny i nieomylny, któryby prawdy wyjaśniał (unitas fidei formalis), ale ten znów musi mieć najwyższy autorytet (unitas regiminis). Kto pracuje nad zbliżeniem Kościołów oderwanych, a nie opiera się na powyższych zasadach, ten się łudzi, szkoda jego wysiłków. Ten niech nie bierze udziału w zjazdach unjonistycznych.

Szan. prelegent wykazał w ciągu swego jasnego i gruntownie opracowanego referatu, że prawosławnym brakuje przedewszystkiem powagi najwyższej: u nich niema autorytetu w Kościele (brak im unitas regiminis). Tak samo niejasna jest u nich „unitas fidei formalis", a i „unitas fidei materialis" jest w niebezpieczeństwie.

Następny odczyt — po łacinie, nie po czesku p. t. *„De relationibus inter Bulgaros et S. Sedem"*, miał wygłosić O. dr. Damjan Giulov, kapucyn, ale sam nie przybył do Pragi, dlatego jego pracę odczytał O. Markov, kapucyn, katecheta przy szkole czeskiej w Sofji. Prelegent czytał nie swój własny rękopis, dlatego słowa i treść odczytu były poczęści niecałkiem zrozumiałe dla słuchaczy. Skutkiem tego publiczność trochę się zniechęciła i na drugi dzień na bardzo ciekawy odczyt opata benedyktynów P. Ernesta Vykoukala nie przybyła w równej liczbie, jak w dniu poprzednim. W referacie wymienionym nic zresztą nowego nie było. Kto czytał pracę Hergenröthera o Focjuszu, kto zna historję wschodniego Kościoła na terenie dawnej Bułgarji, ten wie, jak Bułgarja (książę Borys w r. 856—66) była skłonna przyjąć obrządek rzymski, a nawet go przez pewien czas przyjęła. Lecz spór Rzymu z Bizancjum o jurysdykcję nad tym krajem doprowadził do tego, że Borys pogniewał się na obu opiekunów i ani greckiego ani łacińskiego obrządku nie wprowadził, lecz grecko-słowiański przez uczniów św. Metodego, którzy wtedy z Morawy uciekali.

Zanim O. Markov rozpoczął odczytanie tego referatu, wysłano telegramy od zjazdu do: Ojca św., do prezydenta Masaryka, metropolity Szeptyckiego i nuncjusza przy rządzie czeskim. Na tem zakończono pierwszy dzień obrad i odczytów.

Wieczorem o godz. 8 w tej samej sali X. biskup Podlaha wygłosił odczyt z obrazami świetlnemi o św. Wacławie, o czci jego i pamiątkach po nim. Mówca, jedyny organizator (jeszcze przed wojną zaczął) uroczystości świętowacławskich, mówił (po czesku i streszczał zaraz po łacinie) z takiem umiłowaniem swego tematu oraz znajomością rzeczy, że wywołał u słuchaczów licznie zgromadzonych nietylko podziw, ale sympatję i miłość dla św. Wacława. (Między obrazami była i krakowska katedra, bo pod wezwaniem św. Wacława).

Drugi dzień zjazdu (wtorek 13 sierpnia) rozpoczęto pontyfikalną Mszą św., którą celebrował opat benedyktynów E. Vykoukal w swym kościele emauskim. Rzadko kiedy zdarza się taka sposobność, by usłyszeć śpiewane części zmienne formularza mszy „ad tollendum schisma". Melodje gregorjańskie, wykonane tak objektywnie przez synów św. Benedykta, wraz z głęboką treścią śpiewanych słów [2]) zapraszały do jedności. Modlitwą i to liturgiczną możemy wyprosić u Boga zjednoczenie odszczepionych, a sami wychować się w duchu czysto katolickim, wolnym od sentymentalizmu szowinistycznego. Znowu jednak

[1]) Ten referat dosłownie przedrukowały „Lidové Listy" w 186 i 187 nr., będzie umieszczony, jak inne, w księdze pamiątkowej zjazdu.

[2]) Por. Lekcję tej Mszy św. ze św. Pawła, Ef. 4, 1—7 i 13—21. Offertorium Ro 15, 5—6. Communio 1 Kor 10, 17 „Unus panis, et unum corpus multi sumus, omnes qui de uno pane, et de uno calice participamus".

uczestnicy zjazdu zjawili się w małej liczbie (jak i na dziękczynnych nieszporach i „Te Deum“ w dniu następnym).

O 9 zaś godz. (w tej samej sali klasztornej co wczoraj) wypowiedział referat p. t. *„De unione brzestensi“* prof. uniw. praskiego, X. dr. J. Vajs. Nie był to także wyczerpujący odczyt, ale zwrócenie uwagi na kilka momentów nieznanych dotąd z dziejów unji crzeskiej. Prelegent wspomniał o twórcach tej unji, przeczytał dwa listy władyków ruskich do Rzymu wysłane, w których proszą o przyjęcie Rusi do jedności z Kościołem. Że ta unja nie doszła do skutku, temu, według X. dra Vajsa, winna Polska (?). Już wtedy był w Polsce nacjonalizm i szowinizm (który właśnie jest dzieckiem XIX w. w całej Europie). A twierdzenie to oparł prelegent na zdaniu jezuity Spillmanna, który swego czasu pisał o tem w „Stimmen aus Maria Laach“ [1]). Jeżeli chodzi o winę Polski za Zygmunta III, to trzeba przyznać, że panowie polscy i biskupi łacińscy oraz inowiercy zaszkodzili unji przez to, że żadną miarą nie chcieli dopuścić do senatu biskupów ruskich. Był to wielki błąd polityczny [2]). Ale o tem X. dr. Vajs nie wspomniał, ani nie wymienił takich historyków unji brzeskiej jak Pełesz [3]) i Likowski.

(Dok. nast.) *X. dr. M. Kordel.*

Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce.

(Ciąg dalszy).

3. A. K. w świetle encykliki „Ubi arcano Dei“ i jej komentarza.

Czem była encyklika „Rerum novarum“ dla zagadnienia społecznego i sprawy robotniczej, albo encyklika „Il fermo proposito“ dla katolickiej akcji społecznej, tem jest encyklika „Ubi arcano Dei“ (z d. 23. 12. 1912 r.) Ojca św. Piusa XI dla A. K. w dzisiejszej szacie. Łącznikiem między działalnością społeczną Kościoła za pontyfikatu Leona XIII a A. K. Piusa XI była encyklika „Il fermo proposito“ dlatego ona rzuca tyle światła na powstanie i rozwój A. K. Przedtem znano A. K. tylko we Włoszech. Papież Pius X uznawał jej potrzebę, ograniczając się na katolickie zrzeszenia. Pius XI wlewa w nią nowego ducha i rozszerza teren jej działania na cały Kościół i wszystkich wiernych. Kardynał monachijski Faulhaber przypuszcza, że historja nazwie za to Piusa XI Papieżem A. K.

Nie można dziś mówić o A. K. bez uwzględnienia encykliki „Ubi arcano“. Gdy porównuje się ją z encykliką Piusa X, wpada w oko, że Pius X używa często wyrażenia A. K., podczas gdy Pius XI wymienia te słowa tylko raz jeden. Wywołało to tyle obaw i wątpliwości, że z wielu stron domagano się jej komentarza.

Jak więc przedstawia encyklika A. K.? Ujmuje ją w następujące punkty:

1. Jaki jest obecny stan duchowy i moralny narodów? — pyta najpierw encyklika. Odpowiada: Niezadowalający. Po wojnie ludzkość pragnie pokoju, lecz do niego jeszcze daleko. Składają się na to różne przyczyny. Do nich zaliczyć należy: nędzę krajów zniszczonych wojną, rozgorzałą nienawiść narodów w polityce i prasie, wyzysk przy wymianie waluty; wewnętrzne walki klasowe, partyjne, wyrosłe na podłożu wzmożonego udziału w rządach państwa warstw ludowych, przyprawiają o dotkliwe straty życie gospodarcze, umysłowe, religijne i moralne. Zło wtargnęło w życie rodzinne. Obniżyła się powaga ojcowska, rozluźniły się węzły rodzinne i wierność małżeńska. Wśród jednostek widać niechęć do posłuszeństwa, do pracy, nieprzystojność ubrań niewieścich, nienawiść wśród ubogich, wzrost proletarjatu. Wskutek tych wad zapanowały bezład, niepewność egzystencji, zastój w przemyśle i handlu; brak zapału dla wiedzy i sztuki, dla życia godnego chrześcijanina, nawrót do barbarzyńskiego zdziczenia. Największe zaś szkody ponosi życie duchowe i religijne.

Trzeba mieć na uwadze, że encyklika wyszła tuż z początkiem okresu powojennego.

2. Gdzie szukać przyczyn złego? pyta dalej encyklika. We wnętrzu człowieka (Mar. 7, 23), odpowiada. Pokój zawarto na papierze, ale nie w sercu. Nienawiść stała się drugą naturą ludzką. Człowiek człowiekowi nie jest bratem, ale obcym i wrogiem. Nie godność ludzka, lecz siła i liczba mają znaczenie. Dobra materjalne, a nie duchowe są przedmiotem pragnień, a zarazem przyczyną walk. Nadmierne używanie rozkoszy wprawia rodziny i państwa w zamieszanie, chciwość rozsadza klasy społeczne, partyjnictwo polityczne doprowadza do niepokojów i morderstw. Wygórowany nacjonalizm staje się źródłem wielu niesprawiedliwości i bezprawia.

3. Winę złego ponoszą sami ludzie i państwa dlatego, że Boga i Chrystusa usunęli z prawa i swego ustroju, utrzymując, iż władza nie od Boga, lecz od ludzi pochodzi; że małżeństwo nie jest Sakramentem, lecz zwykłym kontraktem cywilnym. Nauka nie chce znać Boga, zasłaniając się objektywnością; usuwają religję plany naukowe z wychowania młodzieży, powołując się na neutralność szkoły. Niema Boga w umysłach młodych ludzi, ich obyczajach, niema w rodzinie i państwie. Zamiast zgody zapanowały gwałty, rozlew krwi, nienawiść między narodami i klasami społecznemi.

Do obrazu, przedstawionego przez encyklikę, od siebie wtrącimy dla ilustracji niektóre szczegóły: Co 11 minut odbiera sobie życie jeden Europejczyk; 7—8 tysięcy niewiast ginie corocznie w samych Niemczech wskutek nadużyć seksualnych (według dr. Herminy Hensler-Edenhuizen); 800 tysięcy dzieciobójstw popełnia się w łonie matki. Szerzy się propaganda za negacją życia rodzinnego, za małżeństwem na próbę, dla towarzystwa, zrobienia dobrej partji. Proklamuje się zburzenie tyranji rodziny w imię prawa każdego do wolności. Porównuje się władzę ojcowską z tyranją dawnych książąt panujących wobec ich poddanych. „Znikła tyranja jedna, pełna bezprawi i okrucieństw, zniknąć musi i druga, pozwalająca ojcu znęcać się nad swym synem, tak mówi pro-

[1]) Spillman Josef S. J.: Die Union von Brest, Stimmen aus Maria Laach tom X i XI z r. 1876.

[2]) Zob. X. biskup Ed. Likowski: „Unja brzeska“, wyd. 2. Warszawa 1907, str. 225—226.

[3]) Pełesz Jul.: Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom. Wien 1878—1880, 2 tomy.

pagandysta Hasenderer. Skutki tej propagandy już się pojawiają w morderstwach popełnianych przez dzieci na owych rodzicach. Berlińskie księgi policyjnd miały w r. 1928 zanotowanych 175 tysięcy młodocianych przestępców. W zakładach leczniczych zwiększa się z każdym rokiem liczba dzieci dotkniętych chorobami płciowemi[1]). W Niemczech istnieje 8 tysięcy księgarń wydawniczych, drukujących przeważnie literaturę pornograficzną. Jeden z tych wydawców przechwalał się, że w jednym roku rozsprzedał 25 miljonów egzemplarzy[2]).

Dodajmy do tego jeszcze propagandę za bezwyznaniowością czyli za religją natury albo świecką „bez cudów i kapłanów“, która, jak się wyrażał generalny inspektor szkolnictwa ludowego we Francji Ferd. Buisson, ma za cel zburzyć religję papieży i każdą inną religję, opierającą się na jakiemś „Credo“, na wyznaniu wiary, na synodzie, na katechizmie albo programie szkolnym, gdyż to nie jest religja. Religja jest poezją czyli tem wszystkiem, co stanowi zapał serca, miłość, wiarę, świadomość i wizję rzeczy wyższych, niewidzialnych, radość ducha upojonego promieniami piękna i t. d. czyli taką religją, której podstawowym dogmatem jest wyzwolić jednostkę, rodzinę, państwo z pod wszelkich wpływów Kościoła. Tę doktrynę szerzą skwapliwie nietylko bolszewicy w Rosji, socjaliści i komuniści francuscy, ale i inne narody wśród swych mas ludowych, nie wyłączając polskiego[3]).

Lecz wróćmy do encykliki.

4. Za główny środek zaradczy uważa encyklika wprowadzenie pokoju w serca ludzkie, pojednanie ludzi pomiędzy sobą. Może to uczynić pokój Chrystusowy, który zależy na zachowaniu sprawiedliwości, uzupełnionej miłością (Efez. 2, 14). Pokój Chrystusowy zapewniają sercu ludzkiemu nie dobra materjalne, lecz duchowe (Mat. 16, 26).

Społeczeństwu zapewnia pokój Chrystusowy zachowanie powagi prawa i władzy, a rodzinie głęboki szacunek dla władzy rodzicielskiej.

5. Wszystkie wartości moralne i walory religijne oddał Bóg w ręce Kościoła. Jego zadaniem jest troska o obyczaj prywatny i publiczny, on dla każdej społeczności stróżem jej praw. Niema pokoju bez norm i nakazów Chrystusowych, niema państwa chrześcijańskiego bez panującego w niem Chrystusa.

W społeczeństwie panuje Chrystus, gdy uznaje się Boga za początek władzy i uwzględnia się Jego prawa, gdy Kościołowi przyznaje się godność społeczności doskonałej, nauczycielki i kierowniczki społeczeństw: gdy w rodzinie małżeństwo uznaje się za świętość sakramentalną, a władzę rodzicielską za refleks władzy Bożej.

6. Pokój Chrystusowy jest tylko w królestwie Chrystusowem. Pax Christi in Regno Christi. Trzeba zatem to królestwo odbudować. Do tego trzeba trzech czynników: łaski Bożej, gorliwej pracy kapłanów i tych wszystkich instytucyj, które są powołane do szerzenia wiary, cnoty i świętości. Temi instytucjami są: katolickie zjazdy, związki misyjne, kongregacje kościelne, związki mężczyzn, niewiast i młodzieży, a zwłaszcza związki i kongresy eucharystyczne. Stanowią one wszystkie razem apostolat święty, który posługuje się następującemi środkami: modlitwą, wzorowem życiem, dziełami miłosierdzia, dobrą walką na różnych frontach słowem i piórem o prawa religji, domowej społeczności, Kościoła, rodziny i wychowania dzieci. Ten cały zespół, powiada Ojciec św., przedsięwzięć, wysiłków i dzieł można nazwać mianem tak nam drogiej „Akcji Katolickiej“.

Wszystkie te dzieła, rozwijając myśl o A. K. i świeckim apostolacie, powiada, muszą być dalej utrzymane i rozwijane, chociażby wymagały wiele trudu, bo należą one do obowiązków duszpasterskich (zwrot do kapłanów) i życia chrześcijańskiego (zwrot do laików), do odbudowy królestwa Chrystusowego i pokoju chrześcijańskiego. Tu powołując się na słowa św. Piotra ap. (I, 2, 9), Ojciec św. powiada laikom: Gdy te dzieła popierać i prowadzić będą pod kierownictwem kleru, staną się oni „rodzajem wybranym“, „kapłaństwem królewskiem“, „ludem świętym“ najściślej złączonym z Chrystusem i królestwem Jego, twórcami powszechnego pokoju ludzkiego, czyli apostołami świeckimi.

(C. d. n.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

Irracjonalizm.

(Ciąg dalszy).

W nowoczesnych badaniach historycznych nad sokratyką dochodzą do znaczenia także informacje krytyczne Arystotelesa, dawniej stawiane na dalszym planie i poniekąd lekceważąco niedoceniane. Otóż Arystoteles przyznaje zasługę Sokratesowi, że zapoczątkował w nauce badanie przez indukcję i tworzenie pojęć ogólnych, ale mu zarzuca, że w etyce niesłusznie sprowadzał cnotę do wiedzy i pominął tem samem niejako zupełnie całą alogiczną czyli irracjonalną część duszy. Dopiero Platon — powiada dalej Arystoteles — podzielił słusznie człowieka na dziedzinę racjonalną i irracjonalną. Ponieważ Arystoteles ze szczególnym naciskiem wyjaśnia w swych „etykach“, że poznanie moralnego dobra samo przez się nie uczyni nigdy człowieka cnotliwym i że to zależy istotnie od wolnej decyzji woli, przeto etyka Sokratesa, według niemieckiego badacza Joëla była, jak u sofistów, amoralna, bo była czysto racjonalna i w konsekwencji deterministyczna — a jako taka słusznie się spotkała z przeciwnym odruchem życiowym społeczeństwa ateńskiego, dla samego zaś Sokratesa spowodowała tragiczny wyrok sądu, usprawiedliwiany zresztą przez wielu nowoczesnych uczonych. Wprawdzie zdania tych ostatnich nie zgadzają się we wszystkiem z Joëlem i uczeni bronią Sokratesa tak przed zdaniem Arystotelesa, jak przed wnioskami Joëla, ale tematem dyskusji — a to nas tu przedewszystkiem obchodzi — jest w każdym razie właśnie pytanie, czy Sokra-

[1]) Das Neue Reich 15. 6. 1929. Kulturnihilismus.

[2]) Internationale Christkönigs — Tagung zu Leutesdorf str. 95.

[3]) X. Mirek, Znaczenie encykliki „Quas prima“. Wiadomości dla Duchowieństwa nr. 7, 8, 9, 1926.

tes uwzględniał czy nie uwzględniał alogicznej części duszy i możności wolnego wyboru?

Z kolei wyłania się kwestja, jakie stanowisko zająć co do irracjonalizmu emocjonalnego, a w szczególności, czy wolna decyzja człowieka w jego działaniu etycznem należy istotnie do dziedziny irracjonalnej? Wytycznym w tym względzie byłby dla nas poniekąd pogląd św. Tomasza. Otóż, nawet po ogólnikowem przyjrzeniu się odnośnym partjom etyki św. Tomasza [1]), można odpowiedzieć, jakby w duchu filozofa z Akwinu, krótko: *Respondendum non*. Już Arystoteles przeciwstawiał się dobitnie poglądom Sokratesa i podkreślał krytycznie, że cnota nie wynika z rozumowego poznania, z wiedzy czyli z logosu, ale tylko przy współudziale, więc niejako za pośrednictwem rozumu-logosu.

Taki pogląd jest w ścisłym związku z filozoficzną syntezą, jaka ewolucyjnie doszła do skutku w genjalnym umyśle Stagiryty na tle dotychczasowego skrajnego dualizmu, panującego w filozofji Sokratesa-Platona. W dualizmie Platona nie stanowi człowiek ściśle jednej istoty. Z jednej strony jest w człowieku pierwiastek nieśmiertelny, wieczny, a nawet odwieczny i jest to rozum „logos“ albo „nous“, który myśli ideami i pojęciami niezmiennie i wiecznie stałemi i koniecznemi, z drugiej zaś strony jest w człowieku część niższa, alogiczna, więc irracjonalna, która jako śmiertelna jest przez to samo znikoma, zjawiskowa i przejściowa. Wola, uczucia i pożądania, objawiające się w działaniu przez zmysły, stanowią właśnie tę drugą część człowieka, śmiertelną. Według Sokratesa sofiści dlatego mieli wiedzę tylko „pozorną“, bo dochodzili do wniosków swoich nie tyle rozumem, ile raczej władzami niższej części człowieka, czyli, mówiąc nowocześnie, władzami emocjonalno-poznawczemi jak: wola, uczucie i pożądania zmysłowe. Filozoficzna synteza Stagiryty, — który jako uczeń szkoły Platona gruntownie przetrawił skrajny dualizm swego mistrza, zerwawszy stanowczo z mitologją w nauce, przyjęła zasadniczą i istotna jedność w naturze człowieka. Dlatego też cnoty w etyce Arystotelesa, tak wyższe, które doskonalą rozum, jak niższe, przez które człowiek panuje nad zmysłami i uczuciami, czyli krótko cnoty intelektualne i moralne są cnotami jednej i tej samej duszy. Otóż na takiem syntetycznie jednolitem ujęciu rzeczy opierają się także etyczne wywody o cnotach u św. Tomasza z Akwinu, który na licznych miejscach mówi, że emocjonalne (potentiae appetitivae) władze duszy są racjonalnemi, ale tylko pośrednio, *„rationabiles per participationem“*, natomiast próżnoby ktoś szukał u Akwinaty technicznego wyrażenia *„partes irrationales“*, choćby z dodatkiem „per se“ w wykładzie samych tez etycznych.

W traktacie Quaestio LVI „De subjecto virtutis“ artic. IV [2]) natknąć się można wyjątkowo na wyrażenie, że *„fortitudo i temperantia sunt virtutes irrationabilium partium“*, ale to zachodzi całkiem ubocznie, a tem samem niejako jakby właśnie celem stwierdzenia, że taki termin techniczny mógł być dobrym w skrajnym dualizmie Platona, ale koliduje zasadniczo z jednolitym, racjonalnym systemem tak Stagiryty, jak Akwinaty.

Nie bez pożytku będzie także zwrócić tu uwagę na samą końcówkę Tomaszowego „irrationabilium“ w przeciwstawieniu do nowoczesnego „irrationalium“. Przebija się w tem bowiem scholastyczna subtelność w tworzeniu technicznych zwrotów i terminów, a w danym wypadku nie użyłby św. Tomasz wyrazu „irrationalium“, bo taki wyraz sam przez się przeczyłby przedmiotowemu istnieniu rzeczy, którą miałby oznaczać. Stąd jaśniej się wyraziwszy „irrationale“ oznaczałoby według św. Tomasza coś nierozumnego, co nawet nie istnieje, a „irrationabile“ oznacza coś, co odpowiada wprawdzie ontologicznemu korelatowi, tylko logicznie, rozumowo nie da się ująć.

* * *

Podobna subtelność w określaniu pojęć, tylko donioślejszego znaczenia, zachodzi w scholastycznem „liberum arbitrium“. Oddanie tego przez „wolna wola“ jest — zresztą tak samo jak w innych europejskich językach — niedokładne i stąd prowadzi do nieporozumień. Wolna wola to mistyczna personifikacja jakby jakiejś samoistnej władzy duszy, podczas gdy możność wolnego wyboru w czynie etycznym zależy zawsze ściśle i istotnie od rozsądku czyli rozumu praktycznego. Stąd według etyki scholastycznej „liberum arbitrium est facultas voluntatis *et rationis*“. Nawet wtedy, gdy rozum poddaje woli najsilniejszą pobudkę do wyboru a wola — co naturalnie wyjątkowo się zdarza — tę najsilniejszą pobudkę zlekceważy, przecież także w takich wypadkach już przez to samo odrzucenie najsilniejszej pobudki zaznacza się istotnie, chociaż w danym wypadku tylko negatywny stosunek woli do rozumu. Że takie wypadki niepoddawania się motywom rozumu ze strony woli zachodzą, dobitnie wykazał Arystoteles na licznych przykładach przeciw rzekomym poglądom Sokratesa — o czem było wyżej — a tem samem zmodyfikował także twierdzenie Sokratesa, że „nad rozum niema nic silniejszego“. Rozum najsilniejszym jest — ale już według Stagiryty — bo za przykładem makrokosmu także w mikrokosmie wszystko według niego kształtować się powinno, w człowieku świadczą jednak fakty nie jednokrotnie o czemś przeciwnem, wola niezawsze ulega motywom rozumu, chociaż zawsze zajmuje jakieś stanowisko wobec rozumu. Dlatego w działaniu etycznem nie dzieje się wszystko na skutek determinującego rozkazu rozumu — jak mniemał podobno Sokrates — tylko na skutek wyboru woli, ale przy istotnem współdziałaniu rozumu. Gdzie tego, nawet negatywnego współdziałania rozumu z wolą niema, — rozumie się także, w uczuciach i pożądaniach zmysłowych — tam zjawisko jest konieczne i jako takie nie kwalifikuje się do oceny pod względem etycznym, moralnym.

Dzięki studjom nad starożytną etyką filozoficzną budzi się we współczesnym etycznym ruchu naukowym coraz bardziej świadomość, że podstawą twórczości etycznej człowieka musi być wolność czyli możność wolnego wyboru pomiędzy motywami działania moralnego. U nas przedstawił ten rzekomy problem jeden z najwybit-

[1]) Zobacz Przegl. Filoz. Rocznik 31, zeszyt III.

[2]) Porów. Divi Thomae Aquinatis Summa Theologica, Prima secundae, Quaestio LV et sequentes.

niejszych uczonych prof. Kotarbiński na łamach Przeglądu Filozoficznego[1]). Prof. Kotarbiński zdaje najpierw sprawę z paradoksalnego — według niego — stanu kwestji. Otóż to, co się stało, ma w sobie znamię konieczności, musiało się stać, bo któżby mógł zrobić tak, by się odstało to, co się raz stało. A jak prawdą jest, że nikt nie ma władzy nad tem, co się stało. tak prawdą jest, że nikt nie panuje także swą wolą nad tem, o czem można powiedzieć na pewno już teraz, że się stanie dopiero w przyszłości. Jeżeli np. prawdą jest już teraz, że jutro o godzinie 8 znajdować się będę przy swych zajęciach w szkole, w takim razie musi się to stać, choćbym jutro ani krokiem nie ruszył się z domu, czyli że jutro ja ze swej strony absolutnie nie mam nic do zrobienia i mogę zająć pozycję nieruchomą, bo mimo wszystko, cokolwiekbym zrobił, nawet gdybym kładł świadomie przeszkody i gdzieś za ocean wyjechał, to prawda musi pozostać prawdą i ja muszę jakimś cudem znaleźć się o 8-mej w szkole właśnie dlatego, że ten fakt ogłosiła prawda. Dlatego nie byłoby miejsca na wolną twórczość etyczną albo. jak mówi prof. Kotarbiński, „predeterminizm nietylko psychologicznie, jak sądził Mill, ale i logicznie, czemu przeczył, zdaje się prowadzić do fatalizmu“.

Otóż prof. Kotarbinski chce zatrzymać zarówno predeterminizm, jak zarazem wskazać miejsce dla etycznej wolności działania. Takiem wyjściem. wyjaśniającem zarazem cały przedłożony paradoks, ma być hipoteza, że mogą w przyszłości zajść fakty, których nie można sprowadzić do zdania orzekającego w teraźniejszości, mianowicie o żadnym fakcie, który ma się stać jako twór wolnego wyboru woli, nie można powiedzieć w zdaniu a priori orzekającem: „Ten fakt już istnieje w przyszłości“. Takie fakty nazywa autor niezdecydowanemi, a właśnie wolna wola może je urzeczywistnić swoją decyzją.

(Dok. n.) *X. Izydor Rychter.*

O katolickie pismo dla ludu.

Każdy czytający ten nagłówek pomyśli sobie: co? jeszcze jedno pismo ludowe? Uspokajam z góry, że nie chodzi tu o nowe pismo dla ludu.

Ludowi naszemu. przesyconemu pismami politycznemi, które w bardzo wielu wypadkach tylko dezorjentowały i siały nieufność. — ludowi temu, tak często bałamuconemu, potrzeba pisma apolitycznego o charakterze katolickim.

Za pismo takie uważa bardzo wielu działaczy ludowych „Przewodnik Katolicki“, wychodzący w Poznaniu (Aleje Marcinkowskiego l. 22[2]). I całkiem słusznie. Jest to bowiem pismo bardzo tanie, ilustrowane b. pięknie. ściśle apolityczne, wybitnie katolickie i znakomicie redagowane.

Przekroczywszy nakład 200.000 egzemplarzy, rozchodzi się „Przewodnik Katolicki“ w całej Polsce. ale jeszcze nie jest tem. czem być zamierza i w czem chciałbym mu pomóc tem odezwaniem się mojem na łamach naszej „Gazety Kościelnej“, skierowanem do ogółu duchowieństwa polskiego.

„Przewodnik Katolicki“ ma ambicję odegrania ogólno-polskiego pisma dla ludu i ma wszystkie dane po temu, by ambicja ta oblekła się w szatę rzeczywistości w niedługim czasie. Z rozmowy niedawnej z redaktorem naczelnym „Przewodnika Katolickiego“. X. Infułatem Józefem Kłosem, wywnioskowałem, że podstawy techniczne i finansowe obliczone są tam z poznańską precyzją i praktycznością kupiecką. Chodzi jeno o moralne poparcie ogółu duchowieństwa, zwłaszcza pracującego w duszpasterstwie na wsi i w małych miasteczkach.

Uchylić pragnę odrazu dwa zarzuty, które z pewnością nasuną się Czcigodnym Konfratrom przy czytaniu tych moich uwag.

Po pierwsze „Przewodnik Katolicki“ jest pismem — do pewnego stopnia — lokalnem. względnie dzielnicowem. które zbyt mało uwzględnia potrzeby poszczególnych diecezyj poza Wielkopolską i Pomorzem.

Oto pierwszy zarzut. Słuszny.

Ale kierownictwo „Przewodnika Katolickiego“, z zarzutem tym się licząc, postanowiło wprowadzić osobne dodatki diecezjalne, które odpowiadałyby potrzebom poszczególnych diecezyj i których redagowanie zostawałoby pod nadzorem Księży Biskupów - Ordynarjuszów, celem spełnienia Ich życzeń i zamierzeń.

Czy więc „Przewodnik Katolicki“ miałby zastąpić diecezjalne czasopisma katolickie dla ludu? — Tak.

Ale korzyść byłaby tylko po stronie czytających. bo otrzymywaliby za minimalną prenumeratę pismo pięknie (bez zarzutu) ilustrowane, kilka razy większe od gazetki diecezjalnej, a jednak swoje, bo mające (prócz części ogólnej) dodatek lokalny, diecezjalny.

Wiemy, z jakiemi trudnościami walczą niektóre diecezjalne wydawnictwa i nie dziwimy się temu. Warunki wydawnicze obecnie są bardzo ciężkie, a poczytność poważnych pism perjodycznych mała. Trudności te odpadną, a równocześnie stworzy się możność egzystencji pismu, tak mocno postawionemu. że przetrzyma wszelkie kryzysy. Dziś już jest „Przewodnik Katolicki“ potentatem. bo bije imponującą ilość egzemplarzy, a czem może się stać przy poparciu ogółu duchowieństwa?

Zarzut drugi.

W niektórych diecezjach pisma lokalne dla ludu opłacają się i — nawet — przynoszą pewne dochody przeznaczone na cele „Akcji Katolickiej“ w diecezji. Otóż przy koncepcji ogólno-polskiej propagandy „Przewodnika Katolickiego“ te dochody odpadłyby diecezjom.

Jestem jednak pewny. że „Przewodnik Katolicki“ wówczas będzie mógł pokryć dochodami swemi te pozycje, które z trudem dało się uzyskać — tu i owdzie — z wydawnictw diecezjalnych. Wiem. że wydawnictwo „Przewodnika Katolickiego“ przewiduje ten moralny obowiązek, obmyśla już sposoby spełnienia go i jest gotowe dawać diecezjom rabat od ilości numerów kolportowanych i prenumerowanych przez diecezjan.

Przy rozmachu, przewidzianym planem rozpowszechnienia „Przewodnika Katolickiego“ po całej Polsce, nie przedstawia ta sprawa żadnych

[1]) Summa Theologica, Prima secundae.

[2]) Numery okazowe wysyła Administracja „Przewodnika Katolickiego“ wszędzie — na żądanie.

trudności i kalkuluje się dla obu stron znakomicie.

Trzeci zarzut, podnoszony nieraz przez Czcig. Konfratrów, to ten, że „Przewodnik Katolicki“, dając kilka dodatków nierozciętych i „pokręconych“ paginacją, jest „zagadką“ dla prostego czytelnika.

Słuszny ten zarzut uwzględnia Redakcja „Przewodnika Katolickiego“ i zapowiedziała zmianę paginacji i rozkładu — mimo pomnożenia przez to kosztów produkcji.

Chociaż — z drugiej strony — można powiedzieć, że ci, co czytają „Przewodnika Katolickiego“ wnet obznajamiają się z techniką układu dotychczasową i zgrabnie odłączają sobie „Naszą Przyszłość“ czy „Gospodarstwo“, robiąc sobie często dodatkowe komplety roczne.

Sprawa jest ważna.

Warto się nad nią poważnie zastanowić.

Plan rzucony przewiduje stworzenie potęgi na wsi i w małych miasteczkach (gdzie bardzo chętnie czytają „Przewodnika Katolickiego“). Pismo takie, wysoko postawione technicznie, oparte na olbrzymich masach, stanie się potężnem ramieniem w szeroko zakrojonej „Akcji Katolickiej“ u nas.

Radbym, by na ten temat wypowiedziało się wydawnictwo „Przewodnika Katolickiego“, a następnie wszyscy interesujący się naszą prasą katolicką na wsi i w mieście.

Oczywiście, że głos rozstrzygający (gdy chodzi o diecezje poszczególne) mają tu Najdostojniejsi XX. Biskupi Ordynarjusze, którzy najlepiej orjentują się i w ideowej i w finansowej sytuacji gazet diecezjalnych dla ludu i mogą mieć *specjalne* potrzeby i zastrzeżenia[1]). *X. Henryk Weryński.*

Na Kalwarji Zebrzydowskiej.

Podziwienia godna potęga wiary przejawia się u tych tysięcy pątników, którzy z odległych stron Polski podążyli w tym roku na wielki odpust Wniebowzięcia Matki Boskiej. Niema granic ani dla Polaków, mieszkających na terytorjum czeskiem, ani dla Słowaków, którzy pod przewodnictwem swoich kapłanów przybyli aż hen gdzieś z pod Budapesztu. Dla tych rozśpiewanych, rozmodlonych serc katolickich Kalwarja — to „ambasada“ cierpiącej ludzkości.

Nie wiem, jak zatwardziałe musiałoby być serce, by się nie wzruszyło na widok ludu, sponiewieranego podróżą daleką, spracowanego, co to dopiero wprost od sierpa, z pola przybył na Kalwaryjską górę i wyciąga już zdala ręce w stronę świątyni i wież okazujących się na tle ciemni leśnej, która pokrywa stok olbrzymiej skały. Nie wiem, czy można suchem okiem spoglądać na nasz polski lud, jak całuje stopnie świątyni i na klęczkach posuwa się ku głównemu wejściu, a potem na klęczkach przez całą świątynię aż do kaplicy Matki Najświętszej, słynącej cudami.

„Królowo Polski — módl się za nami.
Tyś jest róży kwiat,
Do Ciebie woła, Jezus, Maryja,
Cały biedny świat“.

Ta pieśń, jako jęk błagalny i druga: „Idźmy, tulmy się, jak dziatki“...., to potężny głos prośby, rozbrzmiewający w „ambasadzie“ Marji. Tysiące wołają o łaski, o cuda i doznają ich, bo inaczej nie możnaby sobie wytłumaczyć takiego napływu ludzi (około 60 tysięcy). Przez pięć dni czterdziestu kapłanów słuchało spowiedzi po ośm godzin dziennie, — czterech w godzinach rannych rozdzielało Komunję św. Tak pokrzepiony, lud opuszcza świątynię Marji na rok z tem silnem postanowieniem, by na przyszłą Matkę Boską Zielną znów przybyć, uderzyć czołem przed Jej tronem i podziękować za łaski liczne, odebrane w szarych dniach życia. Przewodnicy tych pielgrzymek byli już po 50 razy na Kalwarji przez lat pięćdziesiąt.

Wstrząsa człowiekiem do głębi wspaniała procesja wieczorna z domku Matki Boskiej do Jej grobu, t. zw. „pogrzeb Matki Boskiej“. Stoki wzgórz płoną od tysiąca świateł, a doliną powoli płynie fala ludu, a za nim postać zaśniętej Matki Boskiej, niesiona przez panów z Cieszyna, którzy od trzech wieków mają dyplom, że tylko im przysługuje przywilej urządzania asysty przy tejże jedynej w swoim rodzaju w Polsce uroczystości pogrzebowej.

Pieśń ludu, dźwięk dzwonów, tony muzyki, płacz kobiet, westchnienia starców — to wszystko tworzy potężną symfonję na pożegnanie i złożenie do grobu Matki Boskiej. „Witaj Królowo nieba i Matko litości“... oto pieśń, która kończy całą uroczystość w grobie Matki Boskiej — już o północy.

Już noc głęboka zalega całą Kalwarję, a pątnicy ze świecami w ręku, jak tajemnicze postaci, zdążają do swoich kwater na godzinny odpoczynek, bo rano o świcie już przed świątynią płyną pienia „Godzinek“ i rozpoczyna się wędrówka po stacjach Męki Pańskiej (kaplic jest 36). I ta wędrówka trwa 5 godzin. Dopiero po odwiedzedzeniu „Góry Ukrzyżowania“ i „Grobu Chrystusowego“ lud siada na ziemi, by odpocząć i nieco się posilić. Kalwarja Zebrzydowska, to twierdza wiary i ducha katolickiego. Niejeden, otumaniony przez „krętaczy“ Pisma św., złowiony w sidła „narodowego kościoła“, zalewa się rzewnemi łzami, przeprasza Matkę Najśw., że Ją zdradził, i błaga o pośrednictwo u Jej Syna, postanawia zerwać z judaszami, co to za dolary bałamucą lud ciemny i postanawia jak najczęściej spieszyć na Kalwarję, by wiarę podtrzymać.

Spowiednicy są świadkami tych cudownych nawróceń na Kalwarji Zebrzydowskiej.

Podkreślić należy wielką pracę i troskliwość o miejsce święte OO. Bernardynów, a zwłaszcza obecnego kustosza O. Sergjusza Michny, który czuwa nad olbrzymim kompleksem kaplic i świątyń, restauruje stare, nadwerężone zębem czasu mury, przyozdabia ściany w cenne malowidła, brukuje drogi pomiędzy kaplicami, nie szczędząc grosza na podtrzymanie tego wspaniałego zakątka w naszej ojczyźnie. Kaznodzieje w tym roku wywiązali się wspaniale ze swojego zadania. I głos potężny i forma wygłoszenia nie pozostawiała nic

[1]) Nie ulega wątpliwości, że Redakcja „Przewodnika Katolickiego“ zgodzi się, by dodatki diecezjalne nosiły dotychczasowe nazwy, a więc: „Dzwon Niedzielny“, organ archid. krakowskiej, — „Gość Niedzielny“, „Niedziela“ i t. p.

do życzenia. Powiedział kiedyś Ojciec św. Pius XI: „Widziałem, jak Polacy modlić się umieją!“

Kto był na Kalwarji Zebrzydowskiej, ten także może o tem poświadczyć. *X. Pilin.*

ODPUST ZUPEŁNY.

Obecny odpust jubileuszowy wnosi do duszpasterstwa rzecz jedną, bardzo ważną, na którą dotychczas nie wszędzie zwracano uwagę. Chodzi mianowicie o jeden z warunków.

W czasie procesji jubileuszowej przy nawiedzaniu kościoła wierni wraz z kapłanem odmawiają wspólnie modlitwy na wyznaczone przez Ojca św. intencje. Pouczeni o tym warunku, wszyscy chóralnie odmawiają odpowiednią modlitwę czy pacierze. Nawet ci, którzy po cichej Mszy św. modlitw z kapłanem nie odmawiają, powtarzają je głośno przy na nawiedzaniu kościoła, gdyż pouczeni o tem z ambony, wiedzą, że jest to jednym z przepisanych warunków dostąpienia odpustu jubileuszowego.

Przejdźmy teraz do innego odpustu. W ciągu roku ci sami wierni biorą kilka lub kilkanaście razy udział w rozmaitych odpustach parafjalnych, brackich i t. p. Spowiadają się i przystępują do Stołu Pańskiego i na tem koniec. Nie wiedzą bowiem o tem, że brakuje im jeszcze jednego warunku, mianowicie odmówienia przepisanych pacierzy. Nie jest to jakiś wypadek wyjątkowy, ale sam przekonałem się, że jednak wielka część wiernych nie wie o tym wspomnianym warunku. Dlatego możnaby użyć następującego sposobu: W czasię odpustu w parafji dobrzeby było, gdyby któryś z kapłanów, najlepiej kaznodzieja tuż po kazaniu, odmówił z ludem wspomniane pacierze. Gdy odpust jest wielki i kilka Mszy św. się odprawia, niech po każdej Mszy św. czy po Komunji św. zbiorowej wyjdzie kapłan na ambonę, przypomni ludziom o tym warunku i niech z nimi wspólnie pomodli się na wymienione intencje.

Niezależnie od tego powinno się często ludziom o tem przypominać, by brakiem wiadomości nie tamowali napływu łask Bożych do swych dusz, bo — jak wspomniałem — wielu sądzi, że tylko spowiedź i Komunja św. są wystarczającemi warunkami dostąpienia odpustu zupełnego, nie mówiąc już o wyzbyciu się przywiązania do grzechu.

Brzeżany *X. Michał Milewski.*

W sprawie opłat do kas chorych.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w dniu 27 lipca r. b. Nr. VI. R. K. 4162 dało następującą odpowiedź J. E. Biskupowi Kubinie w Częstochowie:

Na pismo Ekscelencji Ministerstwo komunikuje, że wskutek interwencji Kurji Biskupiej w Płocku, zwracało się już w swoim czasie do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej i przedstawiając trudne warunki, w jakich się znajdują parafje w b. zaborze rosyjskim, prosiło o przyznanie tym parafjom ulg przy pobieraniu składek za ubezpieczenie służby kościelnej w kasach chorych, o ileby to było możliwe.

Główny Urząd Ubezpieczeń przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej w odpowiedzi na to wyjaśnił, że ustawa z 19 maja 1920 r. o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby (Dz. U. R. P. Nr. 44, poz. 227) nie uprawnia władz nadzorczych kas chorych do umarzania zaległych składek z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby poszczególnych osób.

Nadmienił natomiast, że proboszczowie poszczególnych parafij, o ile dochody tych parafij nie wystarczają na pokrywanie składek za ubezpieczenie służby kościelnej, mogą występować do odnośnych kas chorych z przedstawieniem o zastosowanie względem nich w drodze wyjątku pewnych ulg, w miarę możności i stanu finansowego tych kas.

Specjalne zezwolenie władz na zbieranie w kościele dobrowolnych datków na zapłacenie składki za ubezpieczenie służby kościelnej jest zbędne. Natomiast przyznanie przewidzianej art. IV konkordatu pomocy państwowej celem przymusowego ściągania datków na cele kościelne, a więc i na ten cel, na obszarze byłego Królestwa Kongresowego nie może obecnie nastąpić, z powodu braku podstaw prawnych, a projekt nowej ustawy znajduje się dotychczas w stadjum pertraktacyj między władzami kościelnemi a rządem.

Dyrektor Departamentu *Fr. Potocki.*

Z piśmiennictwa.

Kazimierz Wójcicki: Walka na Parnasie i o Parnas. Materjały i opracowania do dziejów pozytywizmu polskiego. Część I. Walka z epigonizmem. Poglądy, wskazania, nadzieje, wróżby. Warszawa 1928 (nakład Gebethnera i Wolffa. Stron 234 w 8-ce.

Książka ta jest według naszego zdania cennym przyczynkiem do dziejów literatury polskiej XIX wieku, bo zawiera liczne cytaty pracowicie zebrane z wielu książek i rozpraw, traktujących o poezji, estetyce, zadaniu piśmiennictwa i t. d. Wyborne są np. pouczenia Szajnochy, Lucjana Siemieńskiego, Szujskiego i innych o wartości lichych utworów wierszowanych, które zamieszczano u nas masami w różnych dziennikach i czasopismach (i zamieszcza się dotąd, — między innemi także w „Głosie Narodu“). Niektóre jednak z tych cytatów można było n. zd. skrócić bez szkody, bo są za długie i gdzieniegdzie powtarzają się w nich te same myśli. Inne zaś powiedzenia wywołują zarzuty bardzo poważne, jak np. opinje filozoficzne X. Franciszka Krupińskiego, zacytowane (na str. 38) z tegoż książki p. n. „Historja filozofji w zarysie, napisana przez dra Alberta Szweglera, przełożona na język polski z czwartego niemieckiego wydania i pomnożona dodatkiem o filozofji w Polsce przez F. K.“ (Warszawa 1863). Książkę tę zamieszczono na Indeksie w r. 1865, na co też niewątpliwie zasługiwała. Był to filozof płytki, który nie umiał ocenić krytycznie spekulacji heglowskiej i upatrywał w niej coś szczególnie głębokiego i mądrego.

„Hegla“ — pisze on — „nieprędko ze spekulacyjnego piedestału potrafi kto zepchnąć i długo jeszcze filozofowie abstrakcje jego przeżuwać i rozwałkowywać będą“ i t. d. A wszakże tę spekulację musi odrzucić już sam zdrowy rozum, a tem bardziej filozof katolik.

Gdzieindziej znowu (str. 120 n.) cytuje autor (także bez słowa protestu) opinję Piotra Chmielowskiego o „niemoralności w literaturze“. „Wszystko, co jest sprzeczne z naszą opinją, co jest nam niemiłe, co nam nie dogadza, razi nowością, wszystko to, nadużywając tego miana, zaliczamy do objawów niemoralnych... Niemoralnością w literaturze jest właściwie tylko sprzeczność przekonania wewnętrznego z wypowiedzeniem zewnętrznem, lubowanie się w scenach wstrętnych, obrzydliwych, śmietnikowych dla samej ich plastyki, spekulowanie na zmysłowość i drażliwość ludzką bez żadnego celu wyższego, bez żadnej myśli, bez żadnej tendencji... Literatura powinna być obrazem, a nie parawanem

życia; nie można od niej wymagać czegoś więcej nad to, co w społeczeństwie znajduje, ale też niepodobna jej darować samowolnego zaślepienia na fakty w oczy bijące“ i t. d.

Na takie ujęcie kwestji nie możemy się zgodzić: żaden człowiek rozsądny nie upatruje niemoralności we „wszystkiem, co jest sprzeczne z jego opinją, co mu nie dogadza, co razi nowością“. Nie rozumiemy też twierdzenia, że „niemoralnością w literaturze jest właściwie tylko sprzeczność przekonania wewnętrznego z wypowiedzeniem zewnętrznem“. Niemoralnym nazywamy — razem ze wszystkimi moralistami chrześcijańskimi — utwór poetyczny, który przedstawia występki, jak np. cudzołóstwo, jako rzeczy w pewnych warunkach dozwolone i nie zasługujące na żadne nagany, który podnieca w czytelniku popędy zmysłowe, a zato budzi wstręt do cnoty, do szlachetnych wysiłków, do wszelkich ideałów.

Spodziewamy się jednak, że autor w drugiej części swej książki oświetli te i inne poruszone tu sprawy. *X. A. P.*

Nowe wydanie przekładu polskiego Pisma św. Tom czwarty: zawiera Księgi Prorockie oraz dwie Księgi Machabejskie — w opracowaniu X. profesora I. Archutowskiego. Poznań 1929 (nakł. Księgarni św. Wojciecha. Stron 765 w dużej 8-ce).

Wydawnictwo to, oddawna bardzo pożądane, postępuje naprzód w dość szybkiem — stosunkowo — tempie. W r. ub. wyszedł tom III (por. Gaz. Kośc. z roku 1928, str. 270). Teraz posiadamy już tom IV, opracowany bardzo starannie przez X. dra Archutowskiego (profesora Uniw. Jagiellońskiego). Każda księga opatrzona jest krótkim, lecz dla ogółu czytelników wystarczającym wstępem i komentarzem. Wydawca zachował tekst Wujka, zmieniając go tylko w wielu wierszach, gdzie trzeba było zastąpić wyrażenia przestarzałe lub niejasne lepszemi, jak np. Is. 44, 20: „Podobno kłamstwo jest w prawicy mojej“ (w nowem wyd. „Może to kłamstwo jest w prawicy mojej?“). Ib. 44, 25: „Wniwecz obracający znamiona praktykarzów“ (w nowem wyd. „znaki wróżbiarzy“).

W innych jednak miejscach pozostawiono wyrażenia niewłaściwe albo i całkiem niezrozumiałe, jak np. Am. 3, 12: „Synowie Izraelowi, którzy mieszkają w Samarji na stronie łóżka i na łożu Damaszku“. Dodano tylko w komentarzu: „Sens w. 12 niejasny; prawdopodobnie: niewielu ocaleje z tych, co na damasceńskich dywanach spoczywają, t. j. z bogatych i rozkoszników“. Tamże 4, 10: „Pozabijałem mieczem młodzieńców waszych aż do pojmania koni waszych i uczyniłem, że przyszła zgniłość obozów waszych do nozdrzy waszych“ (Wujek: „w nozdrze wasze“). Tamże 6, 7 poprawiono słusznie: „Przeto teraz wyprowadzą się na przodku prowadzących się“ — na: „na czele wygnańców“ — ale pozostawiono: „a będzie odjęte spiknienie rozpustnych“ (dopisek: 7 b. Hebr. „i ustaną krzyki radości rozkoszników“). Ib. 14 pozostawiono: „Którzy się radujecie w niczem; którzy mówicie: „Iżali nie mocą naszą wzięliśmy sobie rogi?“ (dopisek: „Hebr. „Lodebar“, t. j. miejscowość na wschód od Jordanu, która została zdobyta przez Izraelitów. — Rogi. Hebr.: „Karnaim, t. j. miejscowość na wschód od Jordanu, odebrana od Syryjczyków“).

7, 1 u Wujka: „To mi ukazał Pan Bóg: a oto twórca szarańczy na początku wyrastających rzeczy ode dżdżu pozdnego, a oto pozdny po postrzyżeniu królewskiem“. X. Arch.: „Oto tworzył szarańczę na początku wyrastających rzeczy ode dżdżu późnego, a oto późny (deszcz) po skoszeniu królewskiem“. Dopisek: „Na wiosnę, gdy trawy poczęły rosnąć. — Po skoszeniu królewskiem. Pierwszy zbiór trawy należał w części lub w całości do króla“ i t. d.

Zmiany te i podobne poprawki były niewątpliwie pożądane, ale czy nie możnaby wstawić ich do tekstu, np. „Karnaim“ zamiast „rogów“? — Albo „kosz owocu“ zamiast niezrozumiałego: „nak owocu“? (ib. 8, 1).

W każdym jednak razie trzeba n. zd. poczytać X. profesorowi piękne wydanie tego tomu za niemałą zasługę.

Teraz będziemy czekali z niecierpliwością pojawienia się ostatniego i najważniejszego. *X. A. P.*

X. dr. Eustachy Jełowicki: Studja nad amerykanizmem. I. Izaak T. Hecker i jego doktryna. Lwów 1929 (stron 160 w dużej 8-ce. Nakładem Gubrynowicza i Syna).

Tak zwany „amerykanizm“, którego błędy oświetlił Leon XIII w sławnym liście z dn. 22 stycznia 1899 do kardynała Gibbonsa, zaczynającym się od słów „Testem benevolentiae“ [1]), jest to szczególnego rodzaju zespół doktryn liberalnych, wyrosłych wśród społeczeństwa Stanów Zjednoczonych. Twórcy tych doktryn chcieliby Kościół katolicki zreformować i zdemokratyzować na wzór swojej potężnej republiki, uczynić jego działalność bardziej wydatną i więcej postępową, uzgodnić ją ze swemi pojęciami o naturze ludzkiej i wrodzonych tej naturze dążeniach. Oni nie lubią poddawać się jakiejkolwiek władzy, nie lubią cnót, które nazywają „biernemi“ (pokora, posłuszeństwo, umartwianie zmysłów i t. d), lecz wolą kierować się uczuciem i rozwijać całkiem swobodnie swoją indywidualność.

Jednym z najwybitniejszych twórców tej doktryny jest X. Hecker (urodz. w Nowym Jorku w r. 1819, zmarły w r. 1888), założyciel nowej kongregacji misjonarzy, gorliwy kaznodzieja, prelegent, pracownik na polu literatury religijnej, ceniony wysoko przez wielu księży, a nawet przez niektórych biskupów amerykańskich. Inni zaś wydają o nim sądy bardzo ujemne, zarzucając mu rozszerzanie niedorzecznych fałszów i herezyi.

Otóż za niemałą zasługę trzeba n. zd. poczytać X. drowi Jełowickiemu (kanonikowi hon. kapituły katedralnej i proboszczowi w Trembowli), że poświęcił dużo żmudnej pracy, żeby nas zapoznać z filozofją i teologją amerykanizmu, a w szczególności Heckera. Jest to pierwsza serja jego badań w tej dziedzinie, po której ma nastąpić druga (p. przyp. 2 na str. 118), traktująca o „zależności późniejszej filozofji religijnej w Europie od założeń Heckera“. Czcig. autor posiada wszelkie warunki potrzebne do wykonania tej pracy: gruntowną znajomość teologji, filozofji i bogatej literatury przedmiotu, — umie też myśli swoje wyrażać jasno, logicznie, pięknie i zajmująco. Wyborne są np. ustępy o protestantyzmie (str. 75, 154 nn.), o immanentyzmie religijnym (119 nn.) i wiele innych. Dotąd nie mieliśmy w języku polskim tak gruntownej i obszernej książki o amerykanizmie i związanych z nim ważnych zagadnieniach.

Obowiązek jednak recenzenta nie pozwala nam pominąć milczeniem niektórych nasuwających się tu zarzutów — mniejszego zresztą znaczenia: 1. Autor podoba sobie zanadto w częstem wtrącaniu wyrazów niepolskich, a zwłaszcza francuskich. Nie jesteśmy zwolennikami owego puryzmu, który sprzeciwia się bezwzględnie używaniu wyrazów obcego pochodzenia; nawet w rozprawach, przeznaczonych dla czytelników lub słuchaczy, znających język grecki, łaciński, francuski, niemiecki, angielski i inne, którym te wyrazy nie utrudniają wcale

---

[1]) Por. Denzinger-Bannwart. Enchiridion Symbolorum, wyd. 16-e i 17-e (Fryburg, Herder. 1967—1976).

zrozumienia rzeczy. Nieraz też trudno znaleźć wyraz polski, któryby mógł całkiem dobrze zastąpić łaciński lub francuski, będący w użyciu powszechnem. Ale niekiedy odbieramy tu takie wrażenie, że autor całkiem niepotrzebnie daje pierwszeństwo wyrazom obcym przed naszemi, kiedy np. pisze o ustępie w książce „supprymowanym“ (str. 91, przyp. 3), „ewidentny“ (str. 102, zam. „oczywisty“), „dosumować“ (ib.), „przefasonowany“ (str. 152), „potencjał“ (153 i w kilku innych miejscach). Często znajdujemy dużo wyrazów obcych w jednem zdaniu, jak np. na str. 121: „Cechujący pionierów nowoczesnej apologetyki agnostycyzm, podcinając ją w jej korzeniach intelektualnych, zmuszał jej leaderów do umiejscowienia jej podstaw w głębiach duszy ludzkiej, w ośrodku emocjonalnym i tendencjonalnym“ i t. d. Albo na str. 150: „Instynktowne szukanie za jakąś treścią stosowną, odpowiadającą żywiołowej aspiracji intelektualnej, dążnościowej, emocjonalnej, wzgl. ich kompleksowi“. Na str. 106: „zależnie od pozycji człowieka w całokształtcie jego poglądów na makrokosmos“. Na str. 114: „Kapitał dążności moralnych, uznanych przez wieki i pokolenia dostarcza więc korektury indywidualnych koncepcyj, oraz kontrolnego kryterjum, stając się przez to czynnikiem umiaru dla indywidualnych tendencyj i motywów“.

2. Zrozumienie niektórych dłuższych okresów będzie dość trudne nawet dla czytelnika dobrze obeznanego z filozofją i teologją, kiedy np. czytamy na str. 91 o cnotach aktywnych, że „utwierdzając z jednej strony przyrodzoną prawość natury ludzkiej, jako jej właściwe pochodne, gwarantują zachowanie integralności jej wszystkich uprawnionych aspiracyj“ i t. d. Dalej znajdujemy tu dość dużo cytatów francuskich i niemieckich, które n. zd. lepiejby było podać w przekładzie polskim.

3. Kilkakrotnie używa autor wyrazu „takowy“ (= „taki“) zamiast „ten“ lub zaim. os. (str. 7, 30, 41). Wyrażenia: „nie był w stanie nauczyć się“ (str. 37) i „łamać sobie głowę“ (str. 148) są germanizmami, które jednak znajdujemy nieraz nawet u wybitnych pisarzy („zerbrechen“ znaczy tu nie „łamać“, ale „rozbijać“ (franc. „casser“ — „łamać“ głowy nie można).

Te jednak usterki stylistyczne nie umniejszają wielkiej wartości książki czcig. autora. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. krakowska. Odznaczeni rok. i mant.: X. Józef Nodyński, prefekt gimn. VI w Krakowie; exp. can. X. dr. Stanisław Meus, prefekt gimn. III w Krakowie i X. dr. Szymeczko, prefekt gimn. V tamże.

Prezentę na prob. w Mogilanach otrzymał X. Józef Mazurek, ekspozyt w Prądniku Czerwonym.

Diec. tarnowska. Odznaczeni rok. i mant. X. dr. Jan Wiślicki, prof. Uniw. Lubelskiego; exp. can. X. Adam Stefański, katech. szkoły powsz. w Mielcu i X. Ludwik Pendracki, katech. szkoły powsz. w Czchowie.

Instytuowani XX.: Mikołaj Piechura na prob. w Brzezinach; Jan Wilczeński na prob. w Męcinie; Aleksander Rogoż na prob. w Ropczycach.

Zamianowani proboszczami usuwalnymi XX.: Brożek Roman w Kąclowej; Jan Lipień w Ochotnicy Dolnej; administratorem w Zbyszycach X. Jan Grochowski; wicerektorem Seminarjum Duchownego X. dr. Goc Franciszek; sekretarzem gen. Związku Stowarzyszeń Młodzieży X. Bernardyn Dziedziak.

Przeznaczeni na katechetów XX.: Dobrzański Jakób w Gorlicach, Białka Józef w Nowym Wiśniczu, Sulma Franciszek w Nowym Sączu.

Przeniesieni XX. katecheci: Alojzy Skibniewski z Nowego Sącza do Bochni, dr. Antoni Oleksik z Bochni do Nowego Sącza.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Mroczka Stanisław z Wielopola do Żabna; Sarna Jan z Barlic do Tuchowa; Rusek Józef z Lipnicy M. do Nowego Sącza; Białek Ludwik ze Szczepanowa do Nowego Sącza; Dybiec Marcin ze Szczepanowa do Szczucina; Jaworski Stefan ze Szczucina do Szczepanowa; Młyniec Alojzy z Bolesławia do Zaborowia; Stefanowicz Wład. z Nowego Sącza do Mikluszowic; Cebula Feliks z Góry Ropczyckiej do Szczurowej; Zając Karol ze Szczurowej do Rzepiennika Biskupiego[Niwa Andrzej z Krużlowej do Ujścia Solnego; Bocheński Józef z Kobylanki do Krużlowej; Sutowicz Michał z Tuchowa do Wielopola; Piotrowski Walenty z Uścia do Limanowej; Ulatowski Roman z Limanowej do Żdżarca; Kozieja Stanisław z Wierzchosławic do Kobylanki; Wójcik Stanisław z Nowego Sącza do Bochni; Pękala Karol z Wiśnicza Nowego przeznaczony do Francji na pracę wśród emigrantów.

Nowowyświęceni otrzymali posady wikarjuszów: Czerwiński Jan w Gorlicach; Herr Franciszek w Baranowie; Hujar Jan w Górze Ropczyckiej; Jarosz Władysław w Bolesławiu; Kulik Jan w Szczepanowie; Kyrcz Piotr w Szynwałdzie; Lech Jan w Wierchosławicach; Margosiak Stanisław w Tuchowie; Micholski Ewaryst w Zbylitowskiej Górze; Młynarczyk Józef w Łącku; Musiał Ludwik w Uszwi; Paciorek Józef w Nowym Sączu; Pajdo Franciszek w Ujanowicach; Ryba Tadeusz w Przyszowej; Soja Kazimierz w Barcicach; Stach Jan w Lipnicy Murowanej.

X. dr. Węgiel Władysław po ukończeniu studjów w Rzymie przeznaczony na posadę wikarjusza w Gorlicach.

Zwolniony na studja X. Dziedziak Ign, wik. w Gorlicach.

Diec. płocka. Przeniesieni XX. wikarzy: Edmund Smoliński ze Skowilna do Ciechanowa; Stan. Wolski z Lekowa do Baranowa; Antoni Rogowski z Ciechanowa do Wyszkowa; Czesław Rogalski z Zegrza do Krzynowłogi Wielkiej; Szczepan Ryglewicz z Sierpca do Zegrza; Henryk Łebkowski z Wyszkowa do Sierpca; Adam Szymański z Płońska do Bieżunia; Edmund Rzewnicki z Różana do Płońska; Bronisław Tałaszkiewicz z Bieżunia do Różana.

Mianowani XX. Jan Fałkowski, prefekt szkół powsz. w Mławie, wikarjuszem w Gcworowie; Zygmunt Dobkowski, wik. w Goworowie, prefektem szkół powsz w Mławie.

Zmarł X. Stanisław Budrys, proboszcz w Strzegocinie, ur. r. 1889, wyśw. 1916 r. R. i p.

KOMUNIKATY.

Rekolekcje dla kapłanów odbędą się w Bieczu u OO. Reformatów pod przewodnictwem W. O. Jezuity. Początek rekolekcyj 30 września wieczorem. O. Gwardjan prosi o wczesne zawiadomienie.

W „Księżówce“ śląskiej w Kokoszycach odbędą się rekolekcje: A) dla księży: 1) od 21 do 25 października; 2) od 11 do 15 listopada. B) dla inteligencji męskiej: 1) od 31 października do 4 listopada.

Zgłoszenia uprasza się skierować pod adresem: Księżówka Śląska w Kokoszycach, poczta Wodzisław Śląski do 14 dni przed rozpoczęciem kursu. Dojazd Katowice—Rybnik—Wodzisław.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.